

Studenci: Nocą czuli się bezpieczni, ale w ciągu dnia pilnowali swojego dorobku, a zwłaszcza rowerów

Kasa na rowerze

Danuta Wąsowicz-Hołota

Studenci nyskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej zorganizowali akcję charytatywną, połączoną z ciekawym sposobem spędzenia wakacji. Przejechali na rowerach 3700 km przez 11 krajów Europy, uzyskując od sponsorów po złotówce za każdy kilometr.

Od pomysłu do wyjazdu

Zebrane pieniądze pójdą na kolonie dla nyskich dzieci ze świetlicy prowadzonej przez elżbietanki oraz na malowanie szpitalnych oddziałów dziecięcych w szpitalu w Nysie i w Wojewódzkim Centrum Medycznym w Opolu.

Na taki pomysł wpadła Kasia Klimek, wówczas studentka ostatniego roku architektury w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej. - Nawiązała współpracę z fundacją Traveling Inspiration, która robiła podobną akcję. Kasia opracowała wstępnie trasę i rozpropagowała akcję przez Internet - opowiada Kamila Czuczvara, pełniąca nieoficjalnie funkcję rzeczniczki prasowej grupy cyklistów.

W wyprawie wzięło udział osiem osób. Oprócz Kamili i Kasi pozostała szóstka to sami panowie: Artur Machura, Rafał Głowacki, Mariusz Ładyga, Paweł Bortnik, Michał Chorąży i Michał Kuncer.

Kasia, Kamila i Artur - to studenci nyskiej uczelni, przyszli architekci. Pozostali - to młodzi ludzie z innych regionów Polski - od Wrocławia, poprzez Zawiercie, Częstochowę, Wieluń.

Wyjazd poprzedziły przygotowania. Każdy z uczestników musiał podszlifować kondycję przed tak długą trasą oraz we własnym zakresie przygotować rower. Celem miała być Constanca, rumuński kurort nad Morzem Czarnym.

Trzeba było też pozyskać sponsorów, którzy chcieliby wesprzeć młodych cyklistów. Na szczęście pomysł Kasi Klimek zyskał uznanie w Nysie, w powiecie oraz w Opolu. Pomogła PWSZ, uczelniany AZS, gmina, powiat oraz lokalni i opolscy przedsiębiorcy. Wśród darów były pieniądze,

sprzęt sportowy, koszulki, sypkie i konserwowane produkty żywnościowe, woda oraz słodycze.

- Te okazały się zbawienne dla regeneracji sił po całodziennym wysiłku - śmieje się Kamila.

PWSZ użyczyła busa, do którego cykliści zapakowali wodę i żywność, środki higieniczne, ogromny namiot i ubrania. - Pięć osób z naszego grona miało prawo jazdy. Prowadziliśmy na zmianę. Busem jechały zawsze dwie osoby, kierowca i pilot. Ich zadaniem było też opracowanie trasy, przygotowanie wody i jedzenia, posprzątanie busa oraz po posiłku - opowiada Kamila.

Ciągle w drodze

Wyruszyli 1 września sprzed rektoratu PWSZ w Nysie. Żegnali ich przedstawiciele władz uczelni i dzieci ze świetlicy elżbietanek wraz z opiekunkami. Po drodze ro-



Po ponad 3 tygodniach podróży rowerzyści szczęśliwie dotarli do Nysy, gdzie powitały ich władze miasta i uczelni

werzyści zatrzymali się w Opolu, gdzie zostali pożegnani przez władze Wojewódzkiego Centrum Medycznego.

W trasie byli do 25 września. Przejechali przez Polskę, Czechy,

Słowację, Austrię, Węgry, Chorwację, Serbię, Rumunię, Bułgarię, znów Rumunię, Mołdawię, Ukrainę, skąd wrócili do kraju. Pokonali 3700 km.

- Najtrudniej było na Ukrainie,

klamą PWSZ. Dodatkowo był ozdobiony polskimi flagami. Nasi cykliści, ubrani w koszulki z herbem Nysy lub powiatu, budzili zainteresowanie innych rowerzystów lub mieszkańców mijanych wsi i miasteczek.

Życzliwi mieszkańcy

Starali się zatrzymywać na uboczu - na łąkach, w gospodarstwach, żeby nie płacić za pola namiotowe. Gospodarze byli bardzo życzliwi Polakom.

- Szczególnie ciepło ludzie odnosili się do nas w biedniejszych krajach, np. w Serbii, Mołdawii, Rumunii. Często stawali nas jabłkami, wodą. W jednej miejscowości skierowali nas na nocleg na plac w pobliżu cerkwi.

Rowerzyści nocą czuli się bezpieczni; bardziej pilnowali swojego dobytku na postojach w ciągu dnia, zwłaszcza rowerów. Obyło się na szczęście bez kradzieży.

Kondycyjnie trzymali się wszyscy dość dobrze.

- Kiedyś ktoś miał słabszy dzień, to jechał busem. W peletonie staraliśmy się jechać razem. To, że ktoś zostawał z tyłu, to nie zawsze była wina braku siły, ale również sprzętu. Ci, którzy mieli kolarzówki (były dwie), zdecydowanie mieli lepsze przyspieszenie. Wobec mnie i Kasi panowie byli bardzo szarmanccy, starali się nam pomagać przy bagażach, wnoszeniu rowerów - nawet wtedy, kiedy się przed tym broniliśmy. Staraliśmy się, aby być na równi z chłopakami w grupie - opowiada Kamila.

Porządne posiłki jadal dopiero wieczorem, po rozbiciu obozu. Zwykle były to kasze lub makarony z sosami, na bazie konserw. Mimo że mieli spory zapas żywności z Polski, to pod koniec trasy niestety musieli robić zakupy, bo wszystko zjedli. Na postojach dzielili się obowiązkami, żeby był jeszcze czas na odpoczynek przy ognisku, z gitarą.



Budapeszt - takie widoki były atrakcją rowerowej trasy

ze względu na bardzo kiepską pogodę. Lało jak z cebra. Drogi fatalne, często musieliśmy często uciekać do rowu przed autami. I tak przez dwa dni. Przemokliśmy zupełnie, ubrania nie chciały schnąć. Bus zamienił się w suszarnię - wszędzie porozwieszane ubrania. Buty suszyliśmy na silniku auta, część ubrań na podszybiu, tam gdzie jest nawiew - wspomina nyska studentka.

Mimo że rowerzyści przejeżdżali przez wiele pięknych miast, to nie mieli zbyt wiele czasu na ich zwiedzanie. - Najwięcej, bo 3 godziny postoju mieliśmy w Lwowie. Śliczne miasto - mówi Kamila. Dodaje, że zamiast podziwiania zabytków dla nich bardziej liczyły się mijane widoki. Szczególnie piękne były wzdłuż nadbrzeża Dunaju.

Bus nyskiej uczelni był charakterystyczny - z logo, nazwą i re-



W Chorwacji Polacy zostali zaproszeni do winnicy na degustację

Dokończenie na str. 31

Dokończenie ze str. 29

Kasa na rowerze

Tworzyli zgrany zespół

Na trasie wzajemnie się uzupełniali. Paweł Bortnik był najlepszy do załatwiania miejsc na noclegi. Znał język rosyjski, który był szczególnie przydatny w Serbii, Rumunii, Macedonii, Bułgarii i Ukrainie. Miał też dar zyskiwania od razu sympatii nieznanym. Michał Chorąży to motywator grupy. Budził rano wszystkich, a w ciągu dnia poganiał. „Szybciej, więcej” - te słowa dominowały w jego słowniku.

- Jego motto to: „Nie ma złej pogody, tylko słabe charaktery” - śmieje się Kamila.

Michał Kuncer był grupowym śmieszkiem. - Wystarczyło, że powiedział słowo, a doprowadzał nas do łez. Ponadto był specem od rowerów - zajmował się konserwacją i naprawami. Artur Machura to fotoreporter. Zdjęcia z trasy od razu trafiały na facebook i na stronę internetową projektu „Koło na rowerze”. Artur gra też na gitarze i dlatego wieczory ze śpiewem były dla wszystkich atrakcją.

Kasia Klimek jako organizatorka dbała o finanse i pilnowała faktur. Kamila Czuczwała była nazywana w grupie „mama”. Podsuwała kanapki, słodycze, wodę do picia. Rafał Głowacki był najmłodszym w ekipie, świeżo upieczonym matuzystą. Bardzo spokojny, a jednocześnie bardzo pomocny. Traktowany był przez pozostałych jak młodszy brat, którym się starali opiekować. Drugim śmieszkiem był Mariusz Ładyga. Rozbawiał koleżeństwo śmiesznymi minami i tworzącymi na poczekaniu wesołymi wierszykami.

W takiej kompanii czas płynął przyjemnie. Dziennie przejeżdżali średnio ponad 140 km.

- Najwięcej zrobiliśmy w Polsce, w drodze powrotnej. Chcieliśmy dojechać koniecznie na nocleg do miejsca zamieszkania Artura i wtedy zrobiliśmy 277 km. Tak nam było tęskno do cywilizowanych warunków - śmieje się Kamila.

Degustacja na trasie

W trasie nie było komfortowo:



Najgorsze drogi były w Mołdawii. Na zdjęciu droga zaliczana do kategorii krajowych

nocleg w namiocie, kąpiel w morzu lub rzece, jedzenie z puszek lub torebek. To ostatnie wraz z picciem różnej wody na trasie odbijało się na żołądkach. Prawie każdy miał problemy trawienne. Na szczęście podręczna apteczka wystarczała, nie trzeba było korzystać z fachowej pomocy.

Nie tylko ludzie mieli kłopoty, przydarzały się one także rowerom. - Spokojnie przejechaliśmy 8 dni, a potem nagle dętki jakby się zmówiły. Zmienialiśmy je niczym rękawiczki - w jednym rowerze nawet cztery razy. Rekordem było sześć dziur w dętce. Przypuszczaliśmy, że powodem był pewien rodzaj traw. Takie drobne igiełki dostawały się na drogę i wbijały się w koła - opowiada Kamila.

Na szczęście grupa zabrała wystarczającą ilość zapasowych dętek. Koła niszczyły się też na wyboistych drogach. - Najgorsze chyba były w Mołdawii. Droga, która na mapie oznaczona była jako krajowa, okazała się szutrową i nagle przechodziła w leśną. Busem nie można było przejechać, musieliśmy zrobić z gałęzi coś na kształt mostu, bo inaczej zapadłby się w błocie i mo-

gły być kłopoty. Miejscowi jednak uważali tę drogę za cud techniki, bo pytani wcześniej o jej stan bardzo ją zachwalali - wspomina studentka.

Najlepiej rowerzystom jechało się przez Węgry. - Sieć ścieżek rowerowych jest tam wręcz wzorcowa. Jechaliśmy nie tylko jak po maśle, ale jednocześnie bardzo bezpiecznie.

Umawiają się ponownie

Polacy z wysokości swoich dwukołowców mogli podziwiać też stolice mijanych państw, m.in. Bratysławę, Belgrad, Bukareszt, Wiedeń, Budapeszt. Poznawali też turystów oraz miejscowych. Często ci ostatni sami ich zatrzymywali i wypytywali, dokąd jadą. W Chorwacji, w małym miasteczku, zostali zaproszeni przez właścicielkę winnicy do firmy, gdzie pokazała Polakom cały proces produkcji wina. Oczywiście pokaz połączony był z degustacją. Skorzystali z niej tylko ci, którzy jechali busem jako pasażerowie. Kierowcy pojazdów nie ryzykowali.

Wyprawa rowerami przez 11 państw dla wszystkich uczestników „Koła na rowerze” była wspaniałym przeżyciem. - Dla części, w tym i dla

mnie, to było zupełnie nowe doświadczenie. Wcześniej zwiedzałam Europę, ale stopem lub samolotami. Kiedy zobaczyłam w Internecie ogłoszenie o akcji „Koło na rowerze” pomyślałam, że to może być coś dla mnie. I tego zdania nie zmieniłam. Tak jak i pozostali. Już umawiamy się na kolejny wyjazd - zdradza Kamila.

Studenci połączyli nowatorskie spędzenie wakacji z akcją charytatywną. Pieniądze uzyskane za każdy przejechany kilometr trasy, czyli 3700 zł, zostaną przekazane na trzy cele: dla nyskich sióstr elżbietanek prowadzących świetlicę dla dzieci z ubogich rodzin - z przeznaczeniem na przyszłoroczne wakacje; dla szpitala w Nysie i dla Wojewódzkiego Centrum Medycznego - na malowanie ścian oddziałów pediatrycznych w bajeczne postaci.

- To dla nas podwójna satysfakcja: mieliśmy wspaniałe wakacje, a jednocześnie pomogliśmy dzieciom. Kasia z tym pomysłem naprawdę trafiła w dziesiątkę! - śmieje się Kamila, rzeczniczka studenckiej grupy odważnych i wytrzymałych cyklistów.



Serbia - widoki podczas jazdy nadbrzeżem Dunaju

Biała: Tradycyjne pasowanie na uczniów

Świętowali nauczyciele i uczniowie

W miniony piątek w Szkole Podstawowej w Białej Nyskiej uczczono Święto Edukacji Narodowej, które zostało połączone z pasowaniem uczniów klasy pierwszej na członków społeczności szkolnej



Debiutancki występ pierwszaków

Na wstępie wszystkim pracownikom szkoły za trud pracy podziękowała dyrektorka placówki Mariola

Giera wręczając pisemne podziękowania.

Następnie w centrum uwagi

znaleźli się tegoroczni szkolni debiutanci, którzy piosenką i wierszem udowodnili, że zasługują na



W uroczystości wzięli udział wszyscy uczniowie szkoły

wstąpienie w szeregi braci szkolnej braci. Pasowanie ich na uczniów było więc tylko formalnością, ale

jakże ważną, bo wspomnienia z tego momentu zostaną im na całe życie.